GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi roczna 6 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 22. marca 1894. Nr. 12.

Szkółki „Dzieciątka Jezus“.

„Sprawa wychowywania od samego dzieciństwa kandydatów do stanu duchownego od dawna leży mi na sercu, i dziękuję Bogu, że Ci dał rozpocząć ją u nas w tak opatrznych warunkach. Pragnę bardzo i spodziewam się, że znajdziesz potrzebne ku temu środki i w funduszach i w osobach, mogących się temu poświęcić. Uważam tę sprawę za moją własną, i w tej myśli udzielam z całego serca mego pasterskiego błogosławieństwa dla Ciebie, dla osób tem się zajmujących i dla pomagających materyalnie w tej sprawie. Niech nam Bóg dopomaga“. (*List J. Em. kard. ks. Dunajewskiego, w sprawie „Szkółek Dzieciątka Jezus“ napisany do autora artykułu*)

I.

„Źródła, z których duchowieństwo się rekrutuje, zaczynają wysychać!“ Tym okrzykiem zaniepokojoną została Francya katolicka przed kilkoma laty, a wydał go znany z pism swoich i gorliwości biskup z Laval, ks. Bougaud. Liczbami dowodził zmniejszania się ilości powołań, i więcej jeszcze niż prześladowczym ustawom przypisywał to systemowi wychowania i ogólnemu kierunkowi umysłów.

Z jednych przyczyn płyną wszędzie te same skutki, we Włoszech, w Niemczech, a nareszcie i u nas. Są dyecezye, w których liczba wstępujących do seminaryum coraz się zmniejsza, a zarazem, i dla tych samych powodów, ich jakość się obniża. Kierunek utylitarny, naukowy, świecki dzisiejszych społeczeństw, ten, który sprawia ów dzisiejszy powszechny brak ideału u młodzieży, wpływa również na wysychanie pierwiastków niebieskiego ideału, które Bóg z pewnością teraz nie mniej hojnie, niż przedtem między chrześcijanami rozsiewa, a któremi powołuje pewne dusze ku opuszczeniu świata dla oddania się wyłącznie Jego służbie na ziemi. U nas tem szybciej może to wysychanie postępować, że niestety wiele osób, dziś głównie w klasach niższych, a dawniej i w wyższych, patrzy na kapłaństwo, jak na karyerę świecką i w takiej myśli dzieci swoje ku niemu skierowuje.

Na zachodzie, już od lat kilkudziesięciu zaczęto myśleć o zaradzeniu owemu przerzedzaniu i obniżaniu się powołań, przez zakładanie gimnazyów biskupich pod nazwą małych seminaryów, które i w Austryi istnieją. Później zakony, a za niemi znowu biskupi, zaczęły zakładać tak zwane szkółki apostolskie dla rozpoznawania i ochrony powołań, przyjmując dzieci w wieku nieco młodszym, w ósmym lub dziewiątym roku życia, i takąż, dla swojego Zgromadzenia, założyli w Krakowie OO. Lazaryści. A w końcu, przed laty dwudziestu, jeszcze radykalniej wzięto się do walczenia z tem niebezpieczeństwem, a to za pomocą internatów dla mniejszych jeszcze dzieci, bo piąty lub szósty rok tylko liczących. Pierwszą założycielką takiego internatu, a raczej już macierzyńskiego domu, była panna Ludwika de Montaignac, dzielnie w tem popierana przez swojego przewodnika, głośnego z pism swoich O. Gautrelet T. J.

[illegible] w r. 1885. poświęciła całe swe życie i mienie dla chwały Serca Jezusowego. Z towarzyszkami, które się chętnie gromadziły przy cieple z jej cnót promieniejącem, oddawała się ona, pomimo ciągłych i wielkich fizycznych cierpień, pracy, mającej tę chwałę na celu. Tym sposobem, w jej skromnym rodzicielskim domu w Montluçon, w departamencie Allier, o parę godzin drogi od Paray-le-Monial, gdzie miało miejsce objawienie się Najsłodszego Serca Zbawiciela, utworzyło się jakby Zgromadzenie Pań, znanych pod nazwą Oblatek od Serca Jezusowego, o życiu i cnotach zakonnych, o miłości czerpanej prawdziwie u źródła, choć bez zakonnych form, ani habitu. Przy tym tedy domu, gdzie jak piszący miał szczęście naocznie się przekonać, wśród pracy, poświęcenia i prostoty, mieszka prawdziwie duch Boży, między innemi pobożnemi dziełami znajduje się i szkółka macierzyńska, mająca na celu kształcenie powołań, któreby mogły być w dzieciach przez Boga posiane, a szkółka ta przyjęła nazwę od N. Serca Dzieciątka Jezus.

Tam przyjmowane są bądź sieroty, bądź dzieci ubogich, lecz pobożnych rodziców, ofiarujących je Bogu na służbę. „Bez wątpienia — pisał O. Gautrelet o tej instytucyi — nie chodzi w niej bynajmniej o to, aby dzieciom wpajać czy wmawiać powołanie: wiadomo każdemu, że jeden Bóg dać je może. Osoby, oddające się tej pracy, nie mają również pretensyi przygotowywać kandydatów do stanu kapłańskiego: to zadanie, tak wielkie w oczach Kościoła, jest przedmiotem najgorliwszej jego troski, i w tym celu ustanowił on małe i wielkie seminarya. Chodzi tu o to tylko — i to już rzecz jest niemała — aby od najmłodszego wieku zabezpieczyć o ile się da te powołania święte, jeśli je Bóg w duszach tych zasiał, i aby czuwać nad kiełkowaniem i pierwszym rozwojem tych wybranych roślinek, zanim się one dadzą przesadzić w rodzimą sobie ziemię nauki i cnoty“.

Czegoż w istocie trzeba, aby te Boże nasiona zabezpieczone były od wiatrów i mrozów wysuszających je wśród świata, który po straceniu chrześcijańskiego prawodawstwa coraz więcej utraca obyczaj i sposób myślenia chrześcijański? Trzeba, aby były zaorane i przysypane pulchną i wilgotną ziemią chrześcijańskiego rodzinnego życia, chrześcijańskiego macierzyństwa, którego, w dzisiejszych stosunkach, rodzina na chleb pracująca, z wielką chyba trudnością dziecku dać może. Obok macierzyństwa serca trzeba temu dziecku ojcostwa oka, widzącego, strzegącego i uprzedzającego złe. Temu zadaniu oddały się te panie w Montluçon i w Lyonie z całem poświęceniem duszy niewieściej, podszytej francuską wytrwałością i cierpliwością, a rozgrzanej wielką miłością Najświętszego Serca w tajemnicach Sakramentu. To też i doczekały się już owoców ze swojej pracy. Już są wyświęceni księża, dla których zakładzik pozostał domem rodzicielskim, zawierającym prawdziwie macierzyńskie dla nich serca. Piszący miał sposobność dowiedzenia się o tem wszystkiem i poznania tych Pań w r. 1886 i od tego czasu wzdychał do możności urządzenia czegoś podobnego w Polsce. Długi czas jednak wszelkie usiłowania rozbijały się o brak osób zdolnych zaletami serca i umysłu a chcących i mogących poświęcić się tak ważnej sprawie. W końcu kiedy wszelkie nadzieje ziszczenia tej myśli upadły, Bóg sam, jak ufać można, wziął tę sprawę w Swoją potężną rękę. (D. c. n.)

Socyalizm w Galicyi.

(C. d.) Jeżeli program każdej partyi politycznej jest pierwszym warunkiem i najlepszem źródłem do jej poznania i ocenienia, to szczególniej odnosi się to do partyi socyalno-demokratycznej, której program, właśnie przytoczony, opracowano szczegółowo, ważąc każde słowo, stawiając żądania pozytywne, rozważnie obmyślane i dokładnie precyzowane. Frazesy czytamy w tym programie tam tylko, gdzie mowa o teoretycznych dążeniach socyalizmu, o jego rzekomo ostatecznych celach i ideałach. Jestto garstka zdań, umieszczonych dla okrasy, rodzaj wstępu, który ma być krótkiem streszczeniem ideałów socyalistycznych a poniekąd teoretycznem umotywowaniem dalszych konkretnych żądań. Ustępy te, nieliczne zresztą, mniej nas obchodzą: natomiast stosownie do założenia niniejszej pracy przypatrzyć się musimy bliżej ściśle praktycznym postulatom partyi socyalno-demokratycznej i przedstawić wyspecyalizowane w programie żądania na tle objawów ruchu, którego historyą skreśliłem powyżej. Co w myśl programu w Galicyi już zdziałano, w jaki to czyniono sposób, oto pytania, na które chcę pokrótce odpowiedzieć; z odpowiedzi tej łaskawy czytelnik wysnuje, w którym kierunku partya walczyć będzie dalej, aby uzyskać żądania programowe i jakich środków przeważnie będzie używała w tej walce.

Zaraz na wstępie czytamy w programie, że właściwym celem socyalno-demokratycznej partyi robotniczej w Austryi jest zorganizować proletaryat politycznie i wyrobić w nim siły do walki. Abstrahując więc od dalszych, szczegółowych żądań, z których żadne nie jest wolne od myśli politycznej i choć na pozór ma na celu poprawę losu robotnika, w rzeczywistości jednak stanowić ma tylko jeden krok dalszy ku urzeczywistnieniu ideałów politycznych: widzimy, że partya socyalno-demokratyczna jawnie i otwarcie ogłasza się partyą polityczną. Jestto rzecz powszechnie znana, nie pozostawiająca żadnych wątpliwości. Jeżeli więc rzecz tę podnoszę z umyślnym naciskiem, to nie gwoli zarejestrowania faktu, o którym wie aż nadto dobrze każdy, kto się zajmuje kwestyą socyalną, lecz gwoli zwrócenia uwagi na ten dziwny objaw, iż u nas ogół nie widzi, czy nie chce widzieć w partyi socyalno-demokratycznej tego, czem ona jest właściwie i wyłącznie, to jest: partyi politycznej. Być może, iż przyczyną tego jest, że tą partyą mało kto się zajmuje, że dzienniki nasze po największej części wspominają wprawdzie o ruchach socyalistycznych za granicami państwa i kraju, ale nie zwracają uwagi na ten ruch w Galicyi. Być może, że wielu, którzy słyszą i czytają o ruchu socyalistycznym i wiedzą, że on w Galicyi istnieje, nie mając sposobności przypatrzeć się bliżej jego objawom, łudzi się pozorem i dostrzega tylko robotników, pragnących polepszenia płacy a pomniejszenia pracy a więc niezadowolnionych, pochopnych do strejków i chętnie słuchających zręcznego agitatora bez zdawania sobie sprawy z doniosłości tego, co on głosi. Być może nawet, że tak jak wysuwanie kwestyi ekonomicznych mami wielu widzów, tak samo nie wszyscy, którzy się przyznają do zasad socyalno-demokratycznych, wiedzą, jakiej sprawie służą i że wielu możeby się cofnęło, gdyby im otwarto oczy. Nie chcę tego dociekać, lecz bądź co bądź zaznaczam fakt, a muszę to uczynić tem bardziej, że całą działalność partyi socyalno-demokratycznej oceniać należy ze stanowiska czysto politycznego a na wszystkie objawy ruchu, który partya wywołała w kraju, zapatrywać się jako wynik jednej, niezmiennej, przewodniej myśli politycznej.

Łaskawy czytelnik zauważył w historycznej części niniejszego szkicu, jak powoli zatracała się strona robotnicza, ekonomiczna w ruchu socyalistycznym a przebijała coraz bardziej strona polityczna. Najpierw marzycielsko-teoretyczne utopie kilku grup zapaleńców, luźne ich związki bez praktycznego znaczenia; później ruch robotniczy na tle czysto ekonomicznem; z upływem czasu ruch w miarę, jak poczynają w nim brać udział żywioły nierobotnicze, przybiera coraz bardziej charakter polityczny a po zorganizowaniu na modłę i za wpływem zachodu pozbywa się zupełnie cech pierwotnych i przeobraża w polityczną walkę klasową. Ta zmiana dokonała się szybko, w ciągu lat kilku i tem więcej daje do myślenia, że partya socyalno-demokratyczna jest bezwątpienia najlepiej zorganizowaną partyą polityczną w kraju. Niezwykle inteligentni, wykształceni, sprytni i sprawie oddani przywódcy a ślepo posłuszni i karni szeregowcy, do najdrobniejszych szczegółów obmyślana organizacya, skupienie wszystkich umysłów w jednym kierunku, energia i wytrwałość — oto cechy partyi socyalno-demokratycznej. Taką całością nie poszczycą się inne partye; znajdziemy u nich te lub owe przymioty w większym bezwątpienia stopniu, znajdziemy większą ofiarność, więcej gorącego zapału, ale nie znajdziemy tej karności, tej żelaznej konsekwencyi, tego niezrażania się żadnemi przeszkodami, które tłumaczą postępy ruchu socyalistycznego. Partya socyalno-demokratyczna nie liczy się z osobami i bez wahania poświęca tych, którzy nie chcą się nagiąć i oporem mogliby szkodzić, ale umie ustąpić z zachowaniem pozorów, nie zrażając się chwilowem ustępstwem, które obiecuje sobie później powetować, jeżeli w ten sposób może zapobiedz większej szkodzie. Dowody tej taktyki mieliśmy w epizodach o powstaniu stronnictwa niezawisłych socyalistów i osobnego stowarzyszenia robotników żydowskich.

Co do taktyki więc mogłaby partya socyalno-demokratyczna stać się także wzorem dla innych stronnictw politycznych.

Kilka uwag powyższych rzuciłem dla zaznaczenia, jak poważnie zapatrywać się należy na partyą socyalno-demokratyczną w Galicyi i z jakiego punktu widzenia oceniać jej działalność.

W związku z tem nasuwa się pytanie, z kogo się składa partya socyalno-demokratyczna, kto właściwie do niej należy?

Na pytanie to dała partya sama odpowiedź ogólnikową w projekcie organizacyi, uchwalonym na kongresie wiedeńskim w r. 1892 a przytoczonym poprzednio. Odpowiedź tę powtórzono na kongresie krakowskim w r. 1893, załatwiając sprawę socyalistów niezawisłych a powtórzono ją w następujących słowach: „kto na nasz program się podpisze, partyę naszą wedle sił wspiera i jest uczciwym człowiekiem, ten jest naszym towarzyszem“ (*Naprzód* Nr. 7 z 7 kwietnia 1893). Odpowiedź ta jednak zawiera raczej określenie, czego partya żąda od należących do niej osób, ale nie wyjaśnia, kto należy do partyi. Pisma partyjne przy najrozmaitszych okazyach dawały do poznania, że uważają za materyał socyalistyczny wszystkich pracowników ręki i głowy; jestto *pium desiderium*, na szczęście, dalekie bardzo do spełnienia a więc nie dające także odpowiedzi na powyższe pytanie. Szukajmy więc konkretnych faktów w ruchu socyalistycznym, może tam znajdziemy odpowiedź na interesujące nas pytanie.

W pismach partyjnych czytamy, że przy próbnem głosowaniu, urządzonem 1. maja 1893, oświadczyło się za powszechnem prawem wyborczem we Lwowie 10.000 a w Krakowie 6.000 osób; z prowincyi dat brakuje. Czyż więc we Lwowie ma być 10.000 a w Krakowie 6.000 socyalistów? Ależ nie! bo można być zwolennikiem powszechnego głosowania, ale przytem wcale nie socyalistą. Partya socyalno-demokratyczna liczy jednak owych 16 tysięcy do swoich. Drugą podobną datę czytaliśmy podczas strejku robotników budowlanych we Lwowie we wrześniu 1893. Spotykaliśmy się wówczas z cyfrą 4.000 robotników zawodowych i 4.000 pomocników dziennych i z przypuszczeniem, że to socyaliści. I tu przesada; pomijam już dowolność owej cyfry: przebieg strejku, choć go partya mieniła swem zwycięstwem, dowiódł jasno, że strejkujący, acz kierowani pozornie przez jednego z przywódców partyi, nie byli socyalistami. Tak samo ma się rzecz i z innemi datami. Nie daje nawet w przybliżeniu żadnej miary ilość uczęszczających na zgromadzenia, urządzane przez partyą, albowiem po każdem prawie zgromadzeniu, jeżeli naprzykład pisma partyjne podadzą ilość uczestników na 500 osób, to w pismach radykalnych wyczytamy 300 a w pismach innych odcieni 200 lub 100. Nie dowodzi niczego ilość członków w stowarzyszeniach socyalistycznych, bo ilość ta jest tak szczupłą, że socyalistów stanowczo jest bez porównania więcej. Słowem cyfrowej odpowiedzi nie znajdziemy a i partya sama z pewnością nawet w przybliżeniu nie potrafi określić liczby swych zwolenników. Nie idzie zatem jednak, aby cyfry, które przytoczyłem powyżej, nie miały żadnego znaczenia. Jeżeli zmodyfikowawszy je do minimum przyjmiemy za pewne, że w szeregach partyi socyalno-demokratycznej stoją nie tysiące wprawdzie, lecz setki, to już mamy przed sobą fakt, godzien zastanowienia. Że zaś tak jest, że te setki stoją na usługach partyi, tego niepodobna taić ani zaprzeczyć.

Bardziej określoną odpowiedź dać można na pytanie, z których warstw i stanów rekrutują się socyalni demokraci. Stan robotniczy w ścisłem tego słowa znaczeniu, robotnicy przemysłowi wszelkich zawodów czy to w przemyśle fabrycznym, czy też w rękodziełach — oto stan, z którego partya otrzymuje najliczniejszy zastęp zwolenników, na którego masach się opiera i na który najwięcej liczy. Robotnicy rolni i leśni, jakkowiek, o ile są tylko robotnikami (a nie drobnymi właścicielami zarazem) mogliby stanowić, w myśl zasad partyi także kontyngent ich adeptów: mniej się po temu nadają z powodu oddalenia od miast i utrudnionej organizacyi. Zarobnicy dzienni są żywiołem za nadto ruchomym.

U jednych zaś i u drugich, dziś przynajmniej, największą przeszkodą, na jaką partya natrafić musi, jest brak inteligencyi, a w koniecznem tego następstwie obojętność na niezrozumiałe dla nich dążenia polityczne a nawet na socyalistyczne postulaty ekonomiczne.

Na kongresie lwowskim w r. 1892 (p. w.) oświadczyła partya, że z małomieszczaństwem i z drobną własnością wiejską łączyć się nie chce, bo są to klasy bądź co bądź posiadające a więc zacofane i nie zawierają podatnego materyału. Z innych zaś klas posiadających naturalnie nie może reflektować na nikogo, choć i tam wydarzają się wyjątki nasiąkłe socyalizmem utopijnym.

Jest jednak jedna klasa, którą partya pragnęłaby widzieć w swem gronie i w którą prasa partyjna usilnie stara się wpoić przekonanie, że wszystko zbliża ją do socyalizmu. Myślę tu o proletaryacie inteligencyi. Już w poprzednich ustępach mej pracy miałem kilkakrotnie sposobność mówić o nim i zaznaczyć, jak partya zapatruje się na kwestyą proletaryatu inteligencyi. Nie będę tego powtarzał i przypominam tylko, że partya zasadniczo nie uznaje jego odrębności a dopuszcza jedynie zawodową organizacyą tak samo jak dla pracowników wszelkich innych zawodów.

Słowem do partyi socyalno-demokratycznej należą albo robotnicy przemysłowi albo inteligentni proletaryusze. Pierwsi stanowią masę, siłę, drudzy są jej sterem; pierwsi to karna armia, posłuszna na skinienie drugich — przywódców. Pośrednim łącznikiem między jednymi i drugimi jest zastęp najinteligentniejszych robotników, który zbliża się wykształceniem do przywódców a działa mocą wpływu u towarzyszy z tego samego stanu. Przywódcy z proletaryatu inteligencyi widzą jasno swój cel i swe zadanie, rozumieją, czego chce socyalna demokracya i dokąd dąży, ów zastęp inteligentnych robotników — to ślepi wykonawcy, którzy uwierzyli, że socyalna demokracya zbawi stan robotniczy, ów tłum zaś, który który słucha pierwszych i drugich, który skacze jak mu zagrają, ten z pewnością nie jest „uświadomiony“ a idzie i pójdzie na lep ponętnych haseł, bo socyalna demokracya obiecuje mu złote góry a oprócz niej nikt się nim nie zajmuje, nikt o jego los materyalny nie dba, nikt nań nie popatrzy, gdy skończył pracę, gdy spełnił powinność.

Garną się więc do tych jedynych, którzy się do nich zbliżyli, którzy im obiecują lepszą przyszłość a słysząc ciągle o polepszeniu płacy i ulżeniu pracy, powiększają zastępy partyi i przejmują się ciągle głoszonemi jej zasadami, choć ich, po większej części przynajmniej, nie rozumieją.

Demokracya katolicka w Polsce.

XIV.

Cnota w demokracyi.

Stawiliśmy demokracyę rewolucyjną w obec jej haseł i obietnic, i okazała się niewypłacalną; — *appensa est in statera et inventa est minus habens.* Zastawiła i ona sobie ucztę Baltazarową w naczyniach świątyni, ucztę z dążeń społecznych, od Boga w duszy chrześcijańskiej zasianych, z ruin narodów chrześcijańskich, z cierpień wyzyskanego przez Państwo Kościoła, ze zdeptanego gwoli jej Papiestwa, aż oto niewidoma ręka wyszła z tłumów ciemnych przez nią na tę ucztę sproszonych, ale których nie nasyciła i pisze na ścianie znaki straszne przyszłości.

Stała się ona podobna do wrzodu na ciele chrześcijaństwa, od czterech wieków wzbierającego utopią, dziś do pęknięcia dojrzałą. Albo raczej, jest ona jedną tylko stroną tej kolosalnej utopii, którą się łudzi, zbuntowana przeciw Bogu, natura ludzka, a która od pierwszych czasów odrodzenia zmierza ku wyzyskaniu sił chrześcijańskich na korzyść ideału pogańskiego.

A jednak czy wszystko w demokratycznej zasadzie złe i fałszywe? Czy te aspiracye ducha ludzkiego, samą swoją powszechnością i trwałością, nie dowodzą, że jest w nich słuszność jakaś? Samo wreszcie pogaństwo źródła wskrzeszonych przez odrodzenie ideałów, czy usprawiedliwiałoby ryczałtowe demokracyi potępienie, kiedy z niego Chrześcijaństwo już tyle przyjęło i uświęciło? Bo czyż nie jest jawnem, że Opatrzność w świecie starożytnym przygotowała materyały do zewnętrznej budowy Kościoła: wyrobione klasyczne języki, filozofią i prawoznawstwo, urządzenia państwowe, literaturę i sztukę, pierwiastki nauk ścisłych, słowem całą cywilizacyę? Dla czegożby z tej liczby wykluczać myśl urządzenia społecznego, które było tłem całej starożytności, jak wszystko w niej, z natury wziętem i niezupełnem lecz przeznaczonem do późniejszego użycia przez Kościół, po oczyszczeniu, podniesieniu, rozszerzeniu nadziemską mocą łaski Chrystusowej.

Doskonałe, ile się ze stanem upadku zgadza, uspołecznienie ludzkości na ziemi, nie może nie być żądaniem bliższem, tutejszem, Kościoła, a wiemy już, jak ono koniecznym jest środkiem do zbawienia dusz. A zresztą, czyż dla samego piękna, dla samej zupełności najpiękniejszego z dzieł Bożych, Kościoła, nie jest pożądanem, aby zeń wyszła formuła społeczna, zapewniająca ubogiemu, w słusznej mierze, wolność, braterstwo i równość, i to nie tylko jako popęd indywidualnej miłości, lecz jako publiczne urządzenie, instytucyami i prawami ubezpieczone; — formuła zapewniająca ludowi, w odpowiedniej proporcyi, wpływ na sprawy publiczne, a nawet na formę rządu i wybór rządzących; — formuła, przyznająca mu udział jakiś w błogosławieństwach, któremi Bóg zasila ludzkość na jej ziemskiej drodze. Udział ten, bez wątpienia, nie może naruszać prawa własności lecz musi być taki, aby dary Boże tego rodzaju, co odkrycie Ameryki lub wprowadzenie machin do przemysłu, nie były tylko, jakby dalszym ciągiem błogosławieństw Jakóbowych, obiecanych jego plemieniu, albo takim, co najwięcej między nami, którzy się przejęli obrotnym tego plemienia zmysłem.

Powieli kto, że i to utopia? Prawda: jeśli ją chciec ziścić siłami natury ludzkiej, jest to utopia, i nawet krwawa w skutkach swoich. Jest to zresztą, ta sama, co tu już wymieniona córka renesansu, utopia chrześcijańskiej cywilizacyi, w życiu przez chrzczonych pogan stosowanej.

Ale, jak Bóg żywy, to już nie utopia, jeżeli w istocie Bóg jest w społeczeństwie obecny, jako główna jego część, głowa; fundamentalny życia jego pierwiastek, jako moc ziszczająca ideały, w naturze ludzkiej zasiane.

Nie, to nie utopia, chcieć postawić masy ludowe na głównem miejscu, nie jako żywioł rządzący, zapewne, — supremacya taka sprzeciwia się rozumowi — ale jako cel bezpośredni chrześcijańskiego urządzenia społecznego; — jako cel Państwa, w którem i chromi mają chodzić i głusi słyszeć, i umarli wrócić do życia, nie dla dla ziemskiej tylko ulgi, lecz na to głównie, aby im opowiadana była Ewangielia. To już nie utopia, marzyć o takiem zwycięstwie chrześcijaństwa, aby ambitne i chciwe widoki panowania ludzi nad ludźmi przestały być konstytucyjnem kołem mechanizmu społecznego. Bo w myśli Bożej, państwa, narody i społeczeństwa nie na to są, aby szukały chwały ziemskiej i używania rozkoszy w próżniactwie, ale na to, aby pielęgnowały Bożego zasiewu cnoty i szczęścia. A jeśli to wszystko nie jest utopią, to urzeczywistnić się to tylko może przez jedynie możliwą i żywotną demokracyę, dla tego możliwą, że katolicką, — dla tego żywotną, że ją sam Zbawiciel urzeczywistni w Królestwie Swojem na ziemi, kiedy już wszelki inny ład stanie się niemożliwym.

Syn Boży zakreślił ten plan, niedościgniony dla sił ludzkich, — lecz i On też powiedział, że „co u ludzi jest niemożliwem — możliwem jest u Boga“.

Niekiedy się zdarza, że Bóg, aby człowieka uświęcić wywodzi go przed tem, jak Abrahama, z dróg i celów przyrodzonych i naturze dostępnych; i bądź Jobowemi klęskami, bądź zamknięciem mu wszystkich innych, zmusza go do wstąpienia na drogi Boże. Dzisiaj świat zdaje się być w tem położeniu, a przedewszystkiem nasza Polska.

Nie ma dlań wyjścia, jak przez Królestwo Boże.

A więc, raz jeszcze, przyszłość, albo należy do Kościoła, i to we wskazanym dopiero co kierunku, albo zgoła dla świata nie ma już przyszłości, a tem mniej dla Polski.

Jeżeli więc demokracya ma z niszczącego swego wylewu wrócić do łożyska i spokojną płynąć rzeką — to musi być katolicką. Ze wszystkich form społecznych, ona najmniej żyć może bez cnoty, i bez zupełnej uległości prawdzie objawionej. Nie jej to moc, bawić się w kościoły państwowe lub narodowe. Te zabijają cnotę, jej zaś warunkiem życia jest cnota, a więc ta jedynie prawdziwa, cnota Boża, niespożyta, chrześcijańska, nadprzyrodzona, której źródło jest w katolickim Kościele, i nigdzie więcej. *)

*) Wyszły we Włoszech pamiętniki Teodora de Bernardi, który przytacza swoją rozmowę ze sławnym Moltkiem zakończoną temi słowy

Tej konieczności życia katolickiego dla demokracyi dowodzi wszystko, co się wyżej mówiło o narodach, narodowościach, miłości ludu, wolności, równości i braterstwie. Nie ma więc po co do tego wracać. Lecz, aby uzasadnić to, że tylko nadprzyrodzoną być może cnota, którą żyć musi ludzkość zdemokratyzowana, trzeba tu naprzód przypomnieć czem się ona różni od przyrodzonej.

Każdy rozumie, że skoro rzeczy przyszły do tego, iż świat dalej nie pójdzie bez wprowadzenia miłości nie do serc już tylko, lecz do instytucyi, to tę miłość wlać i utrzymać może tylko ten, który sam się nazwał „Miłością“ i przez tego Ducha Swojego, o którym powiedział, że miłość rozlaną jest przezeń w sercach naszych“. — Nie, tego nie da nigdy ani rosyjsko-buddystyczna „litość“, ani śmieszny jakiś „altruizm“.

Cnota, jak wiadomo, może być przyrodzona, t. j. porządku naturalnego, jak było, i o ile to było, u filozofów pogańskich; jak może być i dziś o ile jest, u ludzi uważanych za uczciwych, lecz nie mających wiary. Mówiąc to, ubezpieczam się, zastrzeżeniami, dla tego, że, zdaniem mojem, uczciwym być nie może człowiek, zwłaszcza ochrzczony, gdy nie spełnia swych obowiązków względem Boga, chyba że się, dziwnym trafem, nigdy ich nie domyślał. Lecz ten rodzaj cnoty ma to do siebie, że się koniecznie opiera na pysze, bo w najlepszym razie płynie z poczucia godności ludzkiej, — maski, pod którą pycha się tuczy. Ta cnota może niewątpliwie wiele dobrego wydać w pojedynczych ludziach, lecz absolutnie nie zdolna jest do objęcia mas. Dla tego też mądrości starożytnej niemożliwem było evangelizare pauperes. A nawet w pojedynczym filozofie nie jest też ona zdolną objąć całego człowieka, bo pień pychy, z którego ona wyrasta, nie w niej, lecz po za nią się znajduje i musi wypuszczać swoje własne latorośle, jak te co u ogrodników wilkami są zwane: egoizm i zawiść, a jeśli potrzeba to służalstwo i kłamstwo.

Pomysł tak zwanego „altruizmu“ czyli miłości bliźniego z egoizmu wylęgłej, tylko na śmiech zasługuje. Samolubstwo, z którego onby się miał wyrodzić, z natury swej, sprzeciwia się postawieniu stosunków społecznych na uszanowaniu wolności drugich, na rzetelnem uznaniu ich wartości i ich praw, bez zawiści, jak i bez przesady.

Tem mniej wydać z siebie potrafi taka przyrodzona cnota kwiat poświęcenia.**) A bez poświęcenia i bez cierpliwości ani może być mowy o ustroju demokratycznym chrześcijańskim, i świat musi stać się pastwą anarchii lub siły, bo nie można nawet pomyśleć stanu społecznego, w którymby te cnoty nie były potrzebne w obec nieuniknionej na świecie krzywdy, i jeszcze więcej nieuniknionego cierpienia. A jeśli w innych urządzeniach społecznych, przemoc może niejako zneutralizować skutki ich braku, to w demokracyach, stojących na wolności i równości nic tych cnót zastąpić nie zdoła.

Ale te cnoty nie są właściwe, ani możliwe naturze ludzkiej zepsutej, chyba w chwilach wyjątkowych. One są tem, co Apostoł nazywa: *Judaeis scandalum*, *Graecis stultitia*. Aby były w człowieku czemś stałem, muszą od Boga pochodzić. I w istocie mogą one być w nim wyrobione jedynie przez moc Bożą, a tej znowu Bóg nie użycza dla innego celu jak dla najwyższego, którym jest żyjące dobro, prawda i miłość, w Nim samym uosobione. I źródło też ich nie może się znaleść gdzieindziej jak tam gdzie je Bóg sam otworzył — w Kościele.

Na tę różnicę cnoty przyrodzonej i nadprzyrodzonej nie można dość kłaść nacisku, zwłaszcza u nas. U nas bowiem od dawna brzmi nawoływanie do cnoty w imię Ojczyzny, a więc do przyrodzonej, obywatelskiej cnoty nie zaś do nadprzyrodzonej, która tylko od Boga pochodzić może i w imię Boże być wymaganą. Dzieje się to w zgodzie loicznej z faktycznem, choć nie zawsze przyznawanem, postawieniem sprawy Ojczyzny na sobie samej nie na Bogu — czego, że jest, nie jest mojem zamiarem tu dowodzić, bo ta rzecz później wróci. Wszakże z takiego przewrócenia wyrasta szkodliwe bałamuctwo, którego już najmniejszym, choć niemałym złym skutkiem jest niemożność otrzymania od ludzi tego, czego natura ludzka, sama z siebie, wydać nie może.

W istocie, czy się wiele tem nawoływaniem otrzymało? Bo jeśli Skarga nie wiele otrzymał wołając w imię Boże, to jeszcze da się zrozumieć. Któż bowiem z liczby jego słuchaczów zdawał sobie sprawę czem być miało to czem on groził. Ale my którzyśmy już tego doświadczyli, cóżeśmy otrzymali od siebie w imię Ojczyzny? Heroiczne czyny? Zapewne. Ale do heroizmu chwil wyjątkowych wzniesie się i ludzka cnota, przyrodzona. Wielkość ich człowieka pociąga. Skarga jednak nie zarzucał przodkom naszym braku heroizmu, lecz braku tych cnót codziennych, bez których społeczność żadna trwać nie może. I tychże samych cnót dziś domagamy się wciąż od siebie w imię Ojczyzny, cnót wypływających tylko z zaparcia się siebie, i ze zwycięstwa nad namiętnościami. Społeczeństwo stoi przedewszystkiem cnotami codziennemi nie heroizmem.

Wpadła mi raz w ręce stara jakaś, bo z roku 1831 broszura francuska o sprawie naszej. Na niej stał ten napis ołówkiem zawierający cierpką, ale słuszną uwagę obcego nam pochodzeniem, nie sercem, czytelnika: „Nie wszystko jeszcze umieć umierać, trzeba też umieć żyć!“.

I nic dziwnego żeśmy nie otrzymali od siebie tego czegośmy niedostatecznemi środkami otrzymać nie mogli.

---

feldmarszałka: „Będziemy wszyscy musieli powrócić na łono katolickiego kościoła“. „Wielką bowiem wyższością tego Kościoła jest ten fakt, że on ma naczelnika, najwyższą a niezaprzeczoną władzę, której zadaniem jest stanowić prawa dla całego świata i tłumić w zarzewiu wszelką wątpliwość i wszelki ruch niezawisły“.

„Tylko w Kościele katolickim jest pewność dogmatu. On działa potężniej na wyobraźnię niż kościół protestancki; kapłan w nim używa w swojej parafii władzy należnej przedstawicielowi Boga. On króluje w swej parafii, co jest niemożliwem pastorowi protestanckiemu — i wykonywa władzę ostateczną nawet w łonie rodziny“.

Trzeba pamiętać, że to mówił protestant, widzący organizm zewnętrzny lecz nieudolny do zrozumienia siły Bożej, wewnętrznej, Kościoła.

**) Przykłady z historyi ludów starożytnych, o ile są prawdziwe, nie zbijają tej prawdy, bo i u nich cnota stała na wierze — i mogła być wspieraną przez łaskę, tem bardziej, że i cnoty starego Rzymu potrzebnemi były do spełnienia przeznaczeń Bożych względem wiecznego miasta. Pismo św. oddaje im słuszność w księdze Machabeuszów.

Być oszczędnym, pracowitym, porządnym, dzieci dobrze chować, lud miłować, nie warcholić, nie wynosić się nad drugich, a kochać się wzajemnie, i to nie tylko przy ostatnich kielichach uczty, słowem być niemal doskonałym w życiu codziennem: — oto czego od nas wymagają w imię Ojczyzny, i nie tylko świeccy moraliści ale i kapłani.

Ależ dla Boga, czy Skarga tego w imię Ojczyzny się domagał, że się go robi protoplastą każdego, co nam dziś nasze wady wyrzuca! Skarga upominał abyśmy byli dobrymi synami Ojczyzny, niezawodnie; ale czynił to w imię Chrystusa, a sprawa tej Ojczyzny w jego ustach to była sprawa Chrystusowa w Polsce, w Słowiańszczyźnie, na północy całej. Lecz żeby ktoś miał praktykować codziennie cnotę ubóstwa, lub czystości, zachowywał obyczaje, był ojcem ludu, był pracowitym i posłusznym prawu, i wszelkiej władzy, obywatelem, by wołał nawet się czasem nudzić dla zasady, kiedy go zabawa nęci: — wymagać tego w imię miłości Ojczyzny, jest to nie znać sił natury ludzkiej; — ona, sama przez się, dać tego nie może, choćby niewiem dla miłości czego, — chyba wyjątkowo, w nadzwyczajnem podniesieniu ducha.

Sprawić to może tylko moc boża łaski, ale ta nie może inaczej działać jak dla większej chwały bożej. I w tem właśnie okazuje się najlepiej wyższość cnoty nadprzyrodzonej nad tamtą.

Przyrodzona cnota, na pysze wyrosła, uczynić może bardzo wiele dla chwały własnej; lecz małem, niewidzialnem, codziennem zwycięstwem wzgardzi. Dla drobnego tryumfu nad sobą nie będzie ona miała pobudki, bo nie będzie widziała nagrody. Ludzkie ja, gdy siebie, dla siebie, ma zwyciężać, musi też mieć ztąd dla siebie jaką namacalna korzyść. I cnota nadprzyrodzona, można powiedzieć, tak samo zwycięża, w nadziei nagrody — lecz tą nagrodą Bóg sam, dający miłość swą za najmniejszą ofiarę, i najmniejszą z nich, łaską swoją, przemieniający na wielką — bo nic małego niemasz, gdzie jest wartość krwi Zbawiciela. Pod okiem Boga, i dla Niego, mogę dawać jedną ręką tak aby druga nic nie wiedziała, bo widzi mię oko Boże wszędzie dosięgające. Pod okiem ludzkiem, robię co mi się w danym razie podoba: zwyciężam siebie lub sobie ulegam.

Jesteśmy narodem wyspołecznionym. W każdym z nas od wieków nagromadzone są nie dające się zmierzyć siły antyspołeczne, które nam dziś, tak jak i dawniej przeszkadzają w dźwiganiu się z toni. Żeby je zniszczyć, a to jest warunkiem przyszłości dla Polski, trzeba koniecznie zwrócić zamierzenie narodu ku Bogu, i przywołać w pomoc jedyną siłę mogącą zwyciężyć egoizm ludzki i pychę. A tą siłą jedyną jest łaska nadprzyrodzona. Trzeba więc nam wszystkim uzbroić się w moce, nie obywatelskiej już tylko, cywilnej jakiejś, lecz w moce chrześcijańskiej cnoty, cnoty nadprzyrodzonej. Powolna to praca, ale ta tylko jest pewna.

I nie my jedni zresztą dziś tego ratunku potrzebujemy, lecz my najwięcej. Narody, które nie przystąpią do tej roboty, i nie zrozumieją że dziś, kiedy wytrącono z życia publicznego dawne chrześcijańskie prawa i zwyczaje, trzeba ich moc wiążącą zastąpić nowym organizmem społecznym, duchowym; takim któryby się mocno oparł na silniejszym niż dotąd człowieku wewnętrznym, na wewnętrznej mocy chrześcijanina; — narody, mówię, które tej potrzeby nie zrozumieją — dziś w obec obudzonej świadomości i materyalnych aspiracyi warstw ludowych, — będą musiały się rozpaść, albo się oprzeć na fizycznej przemocy, z czystą stratą dla ducha i wolności. Ani jedno ani drugie nie może być w zamiarach Bożych.

I dlatego to powiedziałem wyżej, że jeśli społeczność ludzka, która, w niedający się już cofnąć sposób, dąży do urządzeń demokratycznych, ma być ocaloną wraz ze skarbem ducha swojego i cywilizacyi, — to się inaczej stać to nie może jak przez rzetelne oparcie demokracyi na Kościele katolickim. Dawno już powiedziano, że cnota jest warunkiem życia dla demokracyi. Dziś przyszła pora uznać i ogłosić, że ta zbawcza siła cnoty nie może pochodzić z kąd inąd jak z Boga, przez Kościół katolicki a to za pomocą modlitwy i sakramentów. Czy narody zrozumieją to póki czas jest im jeszcze dany? Czy my w szczególności to zrozumiemy?

Mówiono mi, że pewien francuski deputowany, gorliwy katolik, będąc kilka lat temu w Berlinie dla zapoznania się z członkami stronnictwa Centrum, poszedł do kościoła w dzień jakiejś ważnej rozprawy sejmowej, i spostrzegł że wielu posłów tego stronnictwa przystępywało do stołu Pańskiego. Zdumiony tem, powiedział, że mu to jedno wystarcza aby zrozumieć źródło siły tego stronnictwa. Dodał z żalem, że z ludźmi centrum jego rodacy mierzyć się w tem nie mogą. A nasi?...

Ks. L. Z.

Bibliografia.

Vie de S. François d'Assise, par Paul Sabatier. Paris 1894 8-o. str. CXXVI. i 418.

Nie pierwszy raz to się zdarza, że protestant daje wymowne świadectwo prawdzie, olśniony jej pięknością. Paweł Sabatier, którego świeżo wydane dzieło powyżej przytoczyłem, pomnożył ich liczbę. Protestant, opisujący z zapałem żywot zakonnika, to przecie najbezwzględniejsza negacya luterskiej nauki, która śluby zakonne między sprawy dyabła liczy!

Otrzymawszy w tych dniach egzemplarz od autora, z uprzejmą dedykacyą, poczuwam się do obowiązku literackiej wzajemności i pospieszam podzielić się z czytelnikami *Gazety kościelnej* wrażeniem, jakie na mnie ta książka wywarła. Przytoczę jednak najpierw to co sam autor pisze do mnie o swojej książce, w prywatnym liście. „Dzienniki polityczne codzienne, zwykle tak obojętne na sprawy religijne i literackie, zajęły się moją książką bardzo gorąco. Przez to samo zyskała sobie niezwykłe powodzenie. Pierwsze egzemplarze wyszły z pod prasy 25 listopada, a na Boże Narodzenie już było wyczerpane pierwsze wydanie w 3 tysiącach egzemplarzy. W tej chwili gdy do pana piszę te słowa, już wystawiono ósme wydanie na sprzedaż. To powodzenie cieszy mnie tem bardziej, że jasno okazuje, jak daleko Francyi do ateizmu i materyalizmu. Nie wszystko jeszcze jest zgniłe pod koniec wieku, skoro książka o pozorach prawie odstraszających, o cenie stosunkowo wysokiej, traktująca ze stanowiska naukowego żywot pobożny, mogła w kilku tygodniach nabrać rozgłosu, jakby jaki romans najpopularniejszego pisarza“.

Rzeczywiście, zdumiewające powodzenie tej książki, za którą autor otrzymał pochwalne pismo Ojca św., najlepiej świadczy o jej wartości, ale jest też ponowną nauką dla ka-

tolickich pisarzy, jak pisać trzeba, aby tego rodzaju książki pokup znalazły. Na wiecu katolickim w Krakowie poruszono słusznie potrzebę Żywotów Świętych, ale nie samych tylko popularnych tj. dla ludu przeznaczonych, lecz ściśle naukowych, przeznaczonych dla naszej inteligencyi. Wzór takich książek mamy właśnie w dziele p. Sabatier, bo nauka idzie tu w parze ze stylem pięknym, formą nadobną, chociaż wcale nieprzesadną.

Ale główną tajemnicę jej siły atrakcyjnej stanowi inna okoliczność. Po galicyjsku mówiąc, możnaby tę książkę nazwać „aktualną“, bo ona rzeczywiście jest bardzo na czasie. Te czasy zaburzeń wojennych, rozterki politycznej i społecznej XIII. wieku, które autor wskrzesił przed naszemi oczyma, są kubek w kubek podobne do naszych smutnych czasów XIX. wieku. To co dzisiaj nazywamy kwestyą socyalną, ciężyło na ludzkości w owej dobie, chociaż nie miało tej samej nazwy. Taka sama gonitwa za dobrobytem, za chlebem bez pracy, za używaniem bez miary, za rozkoszami cielesnemi i zabawami, jakby one szczęście człowieka wyłączne i jedyne stanowiły; taka sama nędza mas, niezadowolnienie z posiadanego a pożądanie cudzego mienia, byle się zrównać w używaniu ziemskiego szczęścia z posiadającemi klasami: wszystko tak samo było jak dzisiaj. Wśród tego powszechnego zepsucia, upadku religii, sekciarskich zaciekłości, wśród rewolucyi społecznej, wybuchającej raz po raz gwałtownemi płomieniami buntu: zjawia się postać nad wyraz urocza i piękna św. Franciszka, syna bogatej kupieckiej rodziny Moriconi Wyszydzany i wzgardzony, za głupca poczytany, zyskuje jednak powoli coraz większą cześć i uznanie. Otoczony gromadką wiernych braci, rozwija chorągiew walki przeciwko powszechnemu zepsuciu, głosi hasło dobrowolnego ubóstwa wobec chciwości złota, umartwienia ciała wobec gonienia za rozkoszami, pokoju i zgody braterskiej wobec nieprzebłaganej nienawiści klas i stanów.

Aby zaś to dzieło reformy społecznej mogło przeniknąć do głębi wszystkie warstwy, daje mu Pan Bóg do pomocy własną jego siostrę św. Klarę, która zasady brata pomiędzy rodem niewieścim rozszerza.

Nie dziw przeto, że gdy nas autor tego żywota prowadzi w ślad za bohaterem swoim po małym zakątku Umbryi, opowiada jego cuda i dzieła i skutki coraz widoczniejsze tego olbrzymiego wrażenia, jakie na współczesnych wywierał: czytelnik doznaje niewysłowionej pociechy, uspokojenia i otuchy, bo mimowoli musi mu przyjść na myśl, że i na nasz wiek i jego nieszczęsną dolę, takie samo działanie mogłoby być skutecznem lekarstwem.

Prawda że i w naszych czasach nie braknie rzekomych przyjaciół ludu, którzy mu obiecują złote góry, ale szkoda, że ani do św. Franciszka ani jego pierwszych braci w niczem nie są podobni. Biedaczek Boży, *poverello del Dio*, jak go nazywano powszechnie, zasłużył sobie na tytuł „patryarchy demokracyi“, jak powiada Sabatier, ale on nie burzył ludu przeciwko bogatym, groźbami i oszczerstwami nie rozgorycza serc ubogich. On im przedewszystkiem nic nie obiecywał tu na ziemi, bo tylko szatan kusi obietnicami: pokłoń mi się, a dam ci wszystko! On kochał wszystkich bez różnicy stanu i pragnął łączyć węzłem miłości zwaśnionych. A ta jego miłość była tak wielka, że jaskółki go usłuchały, gdy im kazał milczeć, żeby nie przeszkadzały podczas nabożeństwa w opustoszałym kościele, a zaczęły na nowo świegotać, gdy im na to pozwolił. Wilk dał łapę na znak, że już więcej szkody nie będzie wyrządzać okolicznym mieszkańcom. Nie dziw, że jeżeli nieme zwierzęta ulegały urokowi, jaki wywierał ten święty, ludzie tem mniej oprzeć mu się mogli.

„Nigdy jeszcze, powiada Sabatier, nie zamierzył nikt reformy społeczeństwa tak bezwzględnej, jak św. Franciszek. Wielu rewolucyonistów, którzy po nim żyli, postawiło sobie takie samo zadanie, ale środki, których używali, były całkiem odmienne. Jemu służyła za jedyną broń — miłość“. Głupstwo negacyi, pychy i złorzeczenia nie zbudowało nigdy jeszcze niczego: natomiast święte głupstwo pokory szczerej, dobroci i miłości, zawsze było płodne w zbawienne skutki. Dla tego niczego spodziewać się nie można po tych, którzy sobie pozory nowych reformatorów społeczeństwa nadają, ale zieją nienawiść i niezgodę.

Kiedyż nadbiegną jaskółki św. Franciszka, zwiastujące taką wiosnę społecznego odrodzenia?

„Niestety, — powiada Franciszek Coppee, omawiając w paryskim *Le Journal* książkę p. Sabatier — w cuda nie wierzę, ale mniejsza o to, czy św. Franciszek miał rzeczywiście stygmata gwoździ na rękach i na nogach a ranę lancy w boku: — to pewna, że obraz Ukrzyżowanego miał zawsze przed oczyma. Dobroć nieskończona, miłosierdzie bez granic przepełniało też jego serce. Oto cud prawdziwy, oto cobyśmy mogli wszyscy spełnić na sobie. Lecz niestety, święte stygmata nie pokażą się na naszych rękach, które się zamykają i ściskają, aby zachować trochę złota, na naszych nogach, tak mało chętnych do chodzenia za uczynkami miłosierdzia! Nie my cudów robić nie będziemy. Nie potrafimy łagodnością uspokoić głodnego wilka powszechnej nędzy, a na naszem niebie, ciemnem i pochmurnem, nie ukażą się jaskółki ideałów, bo ich głosem, natchnionym przez miłość, przywołać nie potrafimy.“

Smutny to, chociaż prawdziwy głos dziennikarza francuskiego. — Miejmy nadzieję, że książka p. Sabatier przyczyni się znacznie do rozbudzenia ducha pomiędzy tymi właśnie, który o potężnym wpływie religii od dawna zwątpili, a dzisiaj opuszczają ręce.

Książce tej nadaje rzeczywiście niezmierny powab to właśnie pokrewieństwo czasów, o którem wyżej mówiłem, ale z drugiej strony osobliwszy jej urok polega na tem, że jej autor, chociaż protestant, uległ sam urokowi. Przystępował do pracy z aparatem krytycznym. Na 126 stronach przedmowy rozbiera źródła, jak na bezstronnego historyka przystało, ze skalpelem diakrybii, tem więcej, że tu wchodzą w grę cuda i legendy, a on jako protestant w takie rzeczy z góry nie wierzy. A przecież pomiędzy wiarą a tem, co on pisze, nie wielka już zachodzi różnica i nad całą jego pracą rozlewa się światło, podobne do owej gwiazdy Betlehemskiej, która wiodła do Zbawiciela trzech mędrców, jeszcze nie wierzących, ale idących po drodze do wiary.

Przez wzgląd na rozmiary *Gazety Kościelnej* nie mogę się wdawać w szczegółowy rozbiór tej książki, chociaż trudno mi się z nią rozstać, a nie wiem, coby najbardziej pochwalić. N. p. opis śmierci św. Franciszka, w którym idzie autor za Tomaszem de Celano, jest tak cudownie piękny, że trudno się odjąć wzruszeniu. „Śpiewając szedł naprzeciwko śmierci“. W jej przededniu kazał się całkiem ogołocić ze szat i położyć na gołej ziemi, bo „chciał umierać w objęciach ubóstwa“. W sobotę 3. października 1226 umarł pod wieczór. Nazajutrz nieśli bracia ciało swego ojca, jakby w tryumfalnym pochodzie, a nadłożyli umyślnie drogi, aby przechodzić około klasztoru płaczących Franciszkanek. Już niespełna w dwa lata (20. lipca 1228) przybył Grzegorz IX. do Asyżu, aby tutaj odbyć uroczystość kanonizacyi i położyć pod kościół węgielny kamień.

Nie wątpię, że znajdzie się kto u nas, co przetłómaczy książkę p. Sabatier na język polski. Wyświadczy tem wielką przysługę naszemu społeczeństwu.

Ks. Chotkowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Tarnów. (*Rekolekcye dla rzemieślników. — Podwyższenie wielkiego ołtarza*).

Jeżeli jest jaki stan w naszym kraju, któryby należało dźwignąć do góry, to niezawodnie stan średni, do którego należą przeważnie rzemieślnicy w naszych miastach i miasteczkach. Upadek ich materyalny jest aż nadto widoczny, ale za nim ukrywa

się także niemniejszy upadek moralny. Nie wiedzieć nawet, do czegoby pierwej rękę przyłożyć, ażeby tę klasę ludzi z podwójnej niedoli podźwignąć i uczynić, jak powinna być, warstwą społeczeństwa z siebie zadowoloną a dla innych pożyteczną. Najlepiej podobno wszelką reformę pomiędzy ludźmi zaczynać w ten sposób, jak ją rozpoczynał boski Zbawiciel i jak ją w świecie Kościół dalej przeprowadzał, t. j. od środka, *ab intus*, czyli od reformy moralnej. Jeżeli nasza klasa rzemieślnicza wróci na tory religijne, od których zwłaszcza po większych miastach znacznie zboczyła; jeżeli uzna, że nauka i przepisy Kościoła są dla niej macierzyńskiem sercem natchnione; jeżeli sobie przyswoi gruntownie takie cnoty, jak pracowitość, oszczędność, wstrzemięźliwość i rzetelność: to na takim gruncie, przy pilnem kształceniu się i doskonaleniu w swoim fachu, musiałby z czasem i dobrobyt zakwitnąć.

Niejedną zatem cegiełkę do lepszej przyszłości naszej klasy rzemieślniczej przykładają ci kapłani, którzy w niej przez swoją pracę duchowną starają się obudzić ducha wiary i zaszczepić zasady moralne, od których zawsze zależała pomyślność tak całego społeczeństwa jak i jednostek.

U nas w Tarnowie znalazło się kilku zacnych kapłanów, którzy zrozumiawszy potrzeby swego czasu, zwrócili uwagę szczególnie na stan średni, na tych licznych rękodzielników, majstrów i czeladź, którzy w biedzie i bezradności swojej zdają się mówić: *hominem non habemus!* Do rzędu tych kapłanów w Tarnowie należy ks. dr. St. Dutkiewicz, spirytualny przy seminaryum duchownem, który już nie po pierwszy raz dawał rekolekcye tutejszym rzemieślnikom. I w obecnym czasie wielkanocnym, od 11. do 14. marca urządził dla nich taką ucztę duchowną, do której garnęła się liczna rzesza, słuchając pilnie udzielanych sobie nauk. Do spowiedzi i komunii świętej przystąpiło ich w końcu około 300.

Wielki ołtarz w naszej katedrze, składający się z marmurowej mensy ze srebrnem antypedium, oraz z ozdobnego tabernakulum, wykonanego z bronzu w stylu gotyckim, teraz został podniesionym o tyle, że pod to tabernakulum i całą wszerz predelę, dano podkład z pięknego białego marmuru. Przez to wielki ołtarz, wydający się dotąd zbyt skromnym wobec pięciu otaczających go witraży, zyskał większą okazałość w stosunku do całości.

— Czortków. OO. Dominikanie czortkowscy pod dyrekcyą swego Przełożonego i zaraz pasterza parafii urządzili dla miasta Czortkowa i okolicy rekolekcye, który odbywały się od 7. do 11. b. m. włącznie.

Liczny udział parafian i obcych był miłą pociechą dla pracujących Ojców.

Litwa. Z Wilna otrzymał *Czas* następujące wiadomości: „W całej dyecezyi wileńskiej (obejmującej dwie gubernie: wileńską i grodzieńską, oraz dawny obwód białostocki) stale nałożony jest na uczącą się w zakładach rządowych młodzież katolicką płci obojga obowiązek asystowania nabożeństwom w cerkwiach w święta dworskie, czyli w tak zwane dnie galowe. Młodzież ta musi oddawać pokłony przy niektórych modlitwach i całować krzyż prawosławny. Kto nie przypatrzył się własnemi oczami, jak się składa ów haracz sumienia katolickiego, ten nawet wyobrazić sobie nie może, jakiego wstrętu doznawać przytem musi uczucie katolickie. Słyszałem jedenastoletniego chłopca, ucznia drugiej klasy gimnazyalnej, jak opowiadał o tem ze łzami. Pasterze nasi, zarówno biskup wileński jak i biskup żmujdzki, walczą jak mogą z tym przykrym przymusem naszej młodzi — jak dotychczas walczą bezskutecznie. Jaką miłością pasterze ci otoczeni są wśród ludu litewskiego, świadczy o tem przeszłoroczna wizytacya kanoniczna dyecezyi wileńskiej, która się odbyła w gubernii wileńskiej w dwóch dekanatach powiatu lidzkiego (dekanat lidzki i radoński).

Ludność zamieszkująca dekanat radoński jest czysto katolicka, w dekanacie zaś lidzkim, zwłaszcza na pobrzeżach Niemna, jest raczej mięszana. I jedna i druga odznacza się od dawien dawna niezachwianem przywiązaniem do Kościoła.

Ostatnia wizytacya biskupia odbyła się w naszej dyecezyi przed 32-laty; dokonał jej świątobliwy ks. biskup Adam Krasiński. To też teraz stęskniony za pasterskiem błogosławieństwem lud tysiącami tłoczył się do świątyń, zabiegał powozowi biskupiemu drogę i witał z zapałem nieznanego dotychczas pasterza. W tych niewinnych objawach katolickich uczuć władze widziały polityczne niebezpieczeństwo. Łuki tryumfalne policya zawzięcie rozrzucała, rozpędzała dzieci ubrane biało i rzucające kwiatki, tak, że biedactwo chroniło się w rosnące przy drodze żyto i dopiero na dany znak, kiedy już „sprawnik“ lub „uriadnik“ odjechał, zgromadzały się znowu, oczekując na przyjazd biskupa. Kilkoro takich dziatek aresztowała policya — za opór władzy!

We wsi Łagodach, między Iszczołną a Różanką, „urjadnik“, zdaleka spostrzegłszy przygotowany dla biskupa stół z krucyfiksem i zapalonemi świecami, puścił się cwałem na koniu, roztrącił gromadę, obalił koniem stół i połamał krzyż; oburzenie ludu było ogromne.

Biskupowi towarzyszyło tylko sześciu kapłanów, spowiadano więc od świtu do nocy; po kilka tysięcy osób przystępowało do bierzmowania — biskup udzielał Sakramentu z przerwami do 11-tej w nocy przy pochodniach. Policya asystowała w kościele i na cmentarzu przy Bierzmowaniu i spowiedziach nieustannie, aby prawosławni nie przystępowali do Sakramentów katolickich.

Ta asystencya władz policyjnych przy administrowaniu Sakramentów św. w kościele jest innowacyą w stosunkach kościelnych na Litwie. Pierwszem wtargnięciem władzy świeckiej do świątyń była ustanowiona przez rząd kontrola nad działalnością proboszczów wiejskich, zakomunikowana duchowieństwu reskryptem konsystorza wileńskiego przed kilku laty. Reskrypt ten zakazuje księżom spowiadania katolików z innych, choćby sąsiednich parafij. Bezpośrednim skutkiem tego reskryptu było niejako zniesienie „odpustów“. Odpusty bowiem, jak wiadomo, ściągały do kościołów tłumy wiernych z ościennych, a nieraz i odległych parafij; zakaz więc słuchania spowiedzi obcych parafian wpłynąć koniecznie i naturalnie musiał na zmniejszenie ich na odpustach i to w krótkim czasie. Jednocześnie władze świeckie zabroniły wszelkich zjazdów księży z sąsiednich parafij na odpusty. Drugiem rozporządzeniem, które nad wszelkie spodziewanie uderzyło jakby taranem w lud katolicki i kler, był reskrypt konsystorza wileńskiego z czerwca 1893 r.

Reskrypt ów komunikuje duchowieństwu tylko dosłowny tekst zmian prawodawczych kilku artykułów z kodeksu kar głównych i poprawczych, odnoszących się do duchowieństwa chrześcijańskich „innowierczych wyznań“, ogłoszony zresztą w swoim czasie w Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych, który w ręku władz administracyjnych i policyjnych stał się nowem hasłem do dzikich iście prześladowań. I tak: w celu jakoby zapobieżenia spowiedziom prawosławnych w kościołach katolickich, w dnie zwłaszcza odpustowe, przy konfesyonale stoi nieodstępny „urjadnik“ (strażnik ziemski) i każdemu nieledwie penitentowi zagląda w oczy, nieznanych sobie wypytuje o imię, nazwisko, wieś, z której przychodzi i t. p. Zgorszenie stąd wielkie, a to tem straszniejsze, że dzieje się to wszystko u krat konfesyonału.

W tych samych celach zobowiązano proboszczów do ubliżającej stanowisku ich czynności prezentowania popom miejscowym listy imiennej parafian katolików do przejrzenia i aprobaty. Komuż nie są znane skutki tych popich przeglądów! Przedmiotem takich kontroli i szykan bywają nadewszystko parafie, w których lud zbiera się do kościoła tłumnie w doroczne święta odpustowe.

W zeszłem lecie w jednej z parafij gubernii grodzieńskiej dokonano w dwóch wsiach rewizyi nocnych u katolików, poszukując książek treści religijnej, a nadewszystko Reguły trzeciego zakonu św. Franciszka. Każdy, kto się przyznał, iż należy do zgromadzenia Tercyarzy, podległ surowej karze pieniężnej lub więzieniu“.

Węgry. Wśród rozpraw nad projektem ustawy o ślubach cywilnych w sejmie węgierskim wygłosił poseł Asboth mowę, z której przytaczamy następujący, ciekawy ustęp:

„Jeżeli gdzie to w Węgrzech znalazło żydowstwo nową ojczyznę, w której może żyć zadowolnione. Większą część naszych urządzeń i instytucyi jakby umyślnie na to stworzono, aby służyły tylko interesom żydowstwa. Nie tylko cieszy się zupełnem równouprawnieniem, lecz, co więcej, skutkiem małodusznych ustaw wyborczych, szanowne żydowstwo liczy znacznie więcej wyborców, niżby to wynikało z jego liczby. Plutokratyczną instytucyą jest także instytucya wirylistów, którą tak pojęto i urządzono, aby była

konserwatywną, aby wśród wszelkich okoliczności zapewniała pewien wpływ na sprawy municypalne tym żywiołom, które tam dawniej miały wyłączne uprawnienie, aby go zapewniła ze względu celów narodowych, tym posiadaczom, którzy z pokolenia na pokolenie zrośli się z Węgrami. Tak pojęta i utworzona instytucya zmieniła swą istotę, bo wśród szybkiego stanowienia ustaw zapomniano się zapewnić, aby do instytucyj tych wchodziły tylko osoby, które dają rękojmię, że zrosły się z narodem i jego interesami. W ten to sposób stało się, że idący śladami Arpada przez Munkacs przybysze z Polski i Rosyi po kilku latach szynkarskiej lichwy, która poddanym, uwolnionym przez nas od ciężarów, zabiera ziemię, wkraczają do sali komitatowej i tam korzystają z praw politycznych na mocy przywileju, bo instytucya wirylistów to plutokratyczny przywilej, który nie stoi w żadnym stosunku do węzłów, jakie ją łączą z ojczyzną.

W następstwie wykonywanych tam praw politycznych stają się dzierżawcami regaliów, za poparciem nieszczęsnych egzystencyi — nie wymieniajmy imion, umarli niech spoczywają w spokoju — zdobywają wpływ w parlamencie, przedstawiają się ministrowi prezydentowi, przyjmują nazwiska Rakoczy lub Beresenyi, otrzymują szlachectwo — a za 100 lat nowy Munkaczy wymaluje ich w nowej izbie magnatów, która z postępem czasu — nieznającego między ludźmi innej różnicy, jak posiadanie pieniędzy lub ich brak — składać się będzie z samych takich zdobywców.

W instytucyach pieniężnych a szczególniej w prasie wzniosło się żydowstwo do potęgi, która na sprawy publiczne kraju wywiera wpływ przemożny, często rozstrzygający.

Sądziłby więc należało, że Węgry to prawdziwe eldorado szanownego żydowstwa i że ono żyje zadowolnione. Ale *l'appetit vient en mangeant.* Jest pewna część szanownego żydowstwa — a mówię tylko o tej, nie o całości — która wcale się nie zrosła z narodem, która do tego kraju wniosła nienawiść, tu nią bowiem nie mogła się napoić, nie mając do tego żadnego powodu. Przyniosła ze sobą z Niemiec i Rosyi nienawiść, podsycany tamtejszym antysemityzmem, który u nas nie ma gruntu i podstawy. Ta to część żydowstwa straciła szlachetne etyczne zasady, któremi się szczyci judaizm, nie chce zaś przyjąć owej etycznej podstawy, którą ma chrześcijaństwo a zespolenie przedstawia sobie w ten sposób, że społeczeństwo chrześcijańskie pozbawić należy chrześcijańskich podstaw.

Ta część żydowstwa sądzi, że teraz przyszedł czas — teraz lub nigdy — ową potęgę, którą ma w instytucyach pieniężnych i w prasie, wyzyskać w stanowczej walce przeciw chrześcijańskim tradycyom chrześcijańskiego społeczeństwa.

Już oddawna gotował się ten ruch pokryjomo w lożach wolnomularskich, które ta część żydowstwa założyła i prowadzi; codzień w jej dziennikach możemy czytać, jak przybyli z Tarnopola jej apostołowie uczą Węgra, który od wieków nie miał o tem pojęcia, że prawdziwy patryotyzm każe zerwać z chrześcijańskiemi tradycyami.

Jestem przekonany, że w tym kraju, dzięki wspaniałomyślności narodu węgierskiego, dzięki jego tolerancyi, żydowstwo mogłoby zyskać wszystko, gdyby swe żądania ograniczyło do tego, co jest rzeczywiście jego interesem, jego uprawnionym postulatem. Nie uzyska jednak nic, jeżeli weźmie sobie za cel, naród chrześcijański i chrześcijańskie społeczeństwo pozbawić jego chrześcijańskich tradycyi. Dlatego wobec tych dążeń jednej części żydowstwa apelujemy do owej części, która nie podziela tej nienawiści i prosimy ją ze złożonemi rękami a nawet, jeżeli to pochlebia ich dumie i odpowiada ich potędze, którą zdobyli zdolnością i zasługą, błagamy, aby nie przyłożyli ręki do wzniecenia walki bratobójczej w tym kraju, aby za to, że w Węgrzech antysemityzm nigdy nie mógł się zakorzenić, nie niecili antychrystyanizmu. Niechaj umożliwią, abyśmy w tym kraju żyli w braterstwie, niech nie dopuszczą, aby w tym kraju zadzwoniono na gwałt od kościoła do kościoła.

Ponieważ jednak walka religijna jest polityką rządu, owa walka, o której Deak powiedział, że jest nie tylko niebezpieczną lecz także godną pogardy, brzydzę się tą polityką i odrzucam projekt ustawy."

Lublana. *(Przyczynek do dziejów biurokracyi szkolnej w Austryi).*

Zeszłego roku udał się jeden z uczniów lublańskiego gimnazyum z prośbą do ks. dr. J. Kreka, profesora seminaryum duchownego, aby jemu i kilku jeszcze kolegom udzielał prywatnych lekcyi filozofii, apologii i t. p. Ks. Krek zgodził się, przekonawszy się wpierw, że uczniowie ci wypełniają swe obowiązki szkolne. W czasie lekcyi wspominał na to tylko o szkole, żeby uczniom wdrażać poczucie posłuszeństwa i uszanowania dla władzy. „Głównym celem, jaki miałem na oku w obcowaniu z uczniami — pisze ks. Krek w organie słoweńskich katolików *Slovenek*, — był wpływ moralno-religijny. Cała nauka zmierzała jedynie do tego, aby ich utwierdzić w wierze i ugruntować w obyczajności przez praktykę modlitwy i przystępowanie do św. Sakramentów. Cóż się jednak stało? Oto wszystkim tym uczniom moim, którzy odznaczali się w całem gimnazyum pilnością, przyznano z końcem ubiegłego półrocza w urzędowem świadectwie obyczaje „odpowiednie" i „mniej odpowiednie". Jako przyczynę podano „udział w zakazanych schadzkach i wycieczkach". Wiadomo zaś, że przez zakazane schadzki i wycieczki trzeba tu rozumieć prywatne przystawanie z księdzem katolickim, za zgodą i przyzwoleniem rodziców. Jeżeli kto zawinił, to zawiniłem ja tylko, albo mówiąc językiem ustawy: „uczniowie zostali uwiedzeni a uwodzicielem ja byłem". Uwiodłem ich do tego, by wolny czas poświęcali zdobyciu pożytecznych wiadomości; uwiodłem ich, by okazywali mi posłuszeństwo i szukali u mnie rady i pomocy. Zato zostali teraz ukarani, a ja jestem wolny. Z powodu przestępstwa w zeszłym roku popełnionego, ukarani zostali karcerem, koledzy ich omijają, zarzucają im szpiegostwo i obłudę, a w dodatku otrzymali złe noty w obyczajach, tracą stypendya i muszą płacić tytułem czesnego 20 zł. za półrocze. I za co to wszystko? Za to, że pod okiem katolickiego księdza odbywali studya i chodzili na wycieczki.

Zaiste nie mogłem wiedzieć, że ustawy szkolne zabraniają takich lekcyj. Wszakże uczniom wyższych klas wolno bywać w restauracyach, teatrach itd., wolno brać lekcye tańców. Nie mogę sam osądzić, czy jestem zdolny do udzielania lekcyi, ale łatwo zrozumieć, że uczniowie zwrócili się z prośbą o nie do mnie, skoro sam książę-biskup udzielił mi zeszłego roku profesurę filozofii. Ale oczywiście w czasach, kiedy opinia publiczna i prawo opiera się na religijnej ignorancyi i indyferentyzmie, uczniowie tacy, którzy z przekonania i z potrzeby odbywają praktyki religijne, są niebezpieczni. Kiedy ich inni wyśmiali, w obronę nikt ich nie wziął, ale za złe im poczytano, gdy po pociechę udali się do katolickiego księdza.

Rozchodzi się tu o kwestyą zasadniczą. Czy przystawanie młodzieży z księdzem jest istotnie niebezpiecznem? czy już z góry trzeba stosunek taki uznawać za podejrzany i wskutek tego kontrolować? Profesorowie lublańscy dali na te pytania odpowiedź twierdzącą. Orzeczenie ich ma zatem moc prawną, ale legalność i sprawiedliwość nie zawsze się schodzą".

Belgia. Dnia 6. lutego na prośbę króla Leopolda II. odeszła do belgijskiego Kongo kolonia Trapistów z macierzystego klasztoru w Westenalle. Udała się ona do miasta Leopoldville, gdzie jej wyznaczono na założenie stacyi misyjnej 1 000 hektarów ziemi. Starym zwyczajem zakonników, idąc ziemię uprawiać, Trapiści przyniosą czarnym autochtonom europejskie nasiona, zwierzęta domowe i narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju. Za lat 1000, kto wie, czy cywilizowani kongowie nie skasują klasztoru i nie zamienią go na fabrykę? A może też murzyni będą wdzięczniejsi?

Francya. Wolnomularze, którzy oddawna wydali wojnę zakonom, postąpili teraz o krok dalej. Loża *Clemente Amitie* rozesłała świeżo następująoy okólnik po wszystkich lożach:

„W celu dokończenia roboty, której ważność Pan sam pojmiesz, mamy zaszczyt prosić pana o przysłanie nam dat w odpowiedzi na pytania:

a) Męskie klasztory: 1) Wiele klasztorów znajduje się w pańskim okręgu ***? 2) Do jakiego zakonu należą? Wielu członków liczą? Które klasztory zajmują się przemysłem? Jakim przemysłem? Kogo zatrudniają? Ile płacą za robotę? Ile zarabiają? Co lud o nich mówi? Czy działalność ich szkodzi rozwojowi handlu? Czy mają wpływ polityczny? Które klasztory zaj-

mują się nauczaniem? Jaka jest opłata w ich pensyonatach? Wielu mają wychowańców?

b) Klasztory żeńskie: Ile konwentów jest w pańskim okręgu ***? Do jakich zakonów należą? Wiele liczą zakonnic? Które konwenty zajmują się przemysłem? Czy dużo mają pracy? Wiele dzieci utrzymują i w jakim je wieku przyjmują? Wiele płacą robotnicom? Jaki jest moralny i fizyczny stan tych robotnic? Na ile szacują majątek zgromadzenia? W których klasztorach udziela się nauki? Jaka jest opłata w ich pensyonatach? Wiele mają uczennic?

Zdaje się, że loża knuje nowy zamach na klasztory, które i tak uciska nad miarę śruba podatkowa, krępują państwowe ustawy i na każdym kroku i szykanują urzędnicy. Zapewne chciałaby też loża podjudzić lud przeciwko zakonom pod pozorem, że odbierają biednym klasom zarobek. *Semaine* z Besançon z tego powodu tak pisze: „Jeżeli który z braci *** chce na zadane sobie pytania odpowiedzieć, niechaj tylko do nas się zgłosi po informacye. Udzielimy mu ich chętnie. Na razie zapewnić możemy, że klasztory w Besançon obfitują w dostatki. Czyż może być inaczej, skoro trudnią się sporządzaniem hostyj, oprawą drobniejszych relikwij, szyciem bielizny, utrzymywaniem opuszczonych starców, zaniedbanych dzieci i innymi tego rodzaju intratnemi czynnościami". Można to samo powiedzieć w ogóle o wszystkich klasztorach we Francyi, bo wszystkie są ubogie, z wyjątkiem może Kartuzów, którzy na mocy konkordatu z r. 1803 jedynymi byli co swoje dobra zachowali.

Włochy. W Turynie, w pierwszych dniach marca b. r zakończył doczesne życie hrabia Prosper Balbo de Vinadio. Wojsko, rada miasta, arystokracya i wielkie tłumy narodu zebrały się dla oddania ostatniej usługi nieboszczykowi. Była to osobistość jedna z najznakomitszych i najszlachetniejszych. — Był on bratem Cezara Balbo, słynnego dziejopisarza Włoskiego, i znakomitego obrońcy Papiestwa. Po ukończeniu akademii wojskowej w Turynie służył w armii piemonckiej, i w r. 1849 w wielkiej bitwie pod Nawarrą, mając pod swemi rozkazami czterech swoich braci, dał dowody nieustraszonego męstwa. Był to nie tylko rycerz mężny w bitwach, ale i uczony mąż. On to podał jenerałowi Lamarmora pomysł przekształcenia szkoły artyleryjskiej, a skoro tylko szkołę wedle jego pomysłów urządzono, objął w niej wykłady fizyki, chemii i matematyki, i tam to wielu dzisiejszych jenerałów włoskich miał za swoich uczniów.

W r. 1860 Prosper Balbo, otrzymał rozkaz, aby na czele wojska szedł zająć część państwa kościelnego. Zaledwie otrzymał ten rozkaz, zawołał: „*Balbowie nie walczą nigdy przeciw Papieżowi*", i natychmiast też wniósł podanie o uwolnienie z wojska. Wiktor Emmanuel II., który bardzo kochał Balbiego, znał bowiem jego naukę, jego męstwo, wpływy w armii i wierność dynastyi sabaudzkiej, posłał doń z przedstawieniem, aby jeśli nie chce zepsuć na zawsze swej pięknej przyszłości, cofnął podanie. Na to odpowiedział Balbo: *Proszę oświadczyć Jego Królewskiej Mości, że jeśli chce mojego życia, jestem gotowy oddać je zaraz, ale niech nie żąda mego sumienia, bo ono musi przedewszystkiem słuchać Boga.*" — Od tego czasu Prosper Balbo zamknął się w życiu cichem. Całe jego dalsze zajęcie stanowiło wychowanie dzieci i opieka nad ubogimi. Kto tylko z ubogich potrzebował porady i pisarza czy to do listów, czy do próśb, czy do jakiej sprawy, szedł do niego z całą otwartością. Ubogie dzieci miały w nim szczególniejszego opiekuna. Przez dwadzieścia przeszło lat widywano go prawie codziennie w zakładzie księdza Bosco i w szkołach Apostolskich Misyjnych. Był to prawdziwy asceta; modlitwa i nauka wypełniały mu życie. Czasami pisywał do dzienników katolickich, a zawsze odznaczał się głębokiem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej.

Nie tylko, że zrzekł się zaszczytów dla niepodległości Papieża, ale jeszcze pisywał i przemawiał w obronie spraw katolickich. Rokrocznie przesyłał Namiestnikowi Chrystusowemu swe świętopietrze, dodając zawsze oświadczenie swego najgłębszego przywiązania i lubił na pismach do Papieża pod swem nazwiskiem dodawać: *Il cannoniere piemontese* (artylerzysta piemoncki).

Córka jego niezbyt dawno wstąpiła do zakonu Matki Boskiej Wspomożycielki.

Ciężko w 70. roku życia zachorowawszy, przyjął wszystkie sakramenta, a błogosławiąc dzieci i wnuki dał dwa polecenia, aby go pogrzebano w sukni tercyarza franciszkańskiego, był bowiem tercyarzem, i aby na jego grobie położono kamień, a na nim wyryto te tylko wyrazy: *Prosper Balbo Jezusów.*

Ks. dr. W. S.

Katolicka hierarchia.

Z początkiem 17-tego roku panowania Leona XIII. wyszedł nowy rocznik almanachu *Gerarchia cattolica.*

Na czele znajdujemy poczet 263 papieży, którzy przez 19 wieków zasiadali na Stolicy Apostolskiej. Z imponującego tego zastępu zaledwie 19 było takich, którzy dorównali długością rządów lub przewyższyli obecną Głowę Kościoła. Mianowicie św. Piotr, po przeniesieniu siedziby swojej z Antyochii do Rzymu, panował lat 25, 2 miesiące i 9 dni. Św. Zefiryn (203—220) lat 17, 2 miesiące, 10 dni: św. Sylwester I. (314—337) lat 23, 10 miesięcy, 27 dni; św. Damazy (366—384) 18 lat, 2 miesiące, 10 dni; św. Leon Wielki (440—461) lat 21, 1 miesiąc, 13 dni; Vigilius (537—555) lat 16; Hadryan I. (771—795) lat 23, 10 miesięcy, 27 dni; św. Leon III. (795—816) 20 lat, 5 miesięcy, 16 dni; Grzegorz IV. (827—843) lat 16; Pascalis II. (1099—1118) lat 18, 5 miesięcy, 7 dni; Aleksander III. (1159 do 1181) 21 lat, 11 miesięcy, 23 dni; Innocenty III. (1198 do 1216) lat 18, 6 miesięcy, 9 dni; Jan XXII (1316—1334) lat 18, 4 miesiące, 28 dni; Urban VIII. (1623—1644) lat 20, 11 miesięcy, 21 dni; Klemens XI. (1700—1721) lat 20, 3 miesiące, 23 dni; Benedykt XIV. (1740—1758) lat 17, 8 miesięcy, 16 dni; Pius VI. (1775—1799) lat 24, 8 miesięcy, 14 dni; Pius VII. (1800—1823) lat 23, 5 miesięcy, 6 dni; Pius IX. (1846 do 1878) lat 31, miesięcy 7, 23 dni.

W ciągu swego 16-letniego panowania Leon XIII. utworzył 1 patryarchat i 13 arcybiskupstw, 16 biskupstw wyniósł do godności arcybiskupstwa, kreował nowych 84 biskupstw i 2 opactwa z biskupią jurysdykcyą *(nullius dioeceseos)*, dalej 2 apostolskie delegacye i 39 apostolskich prefektur wyniósł do rzędu wikaryatów, i w końcu stworzył 18 nowych prefektur apostolskich, a zatem pomnożył hierarchią katolicką wogóle o 185 miejsc. Dzieli się zaś ona na następujące części: I. Kolegium kardynalskie. II. Patryarchaty: 8 łacińskich i 5 wschodnich, razem 13. III. Arcybiskupstwa: łacińskich 173 i wschodnich 18, razem 191. IV. Biskupstwa: łacińskich 85 podległych bezpośrednio Stolicy św. i 628 sufraganij i wschodnich 2 podległe bezpośrednio Stolicy św., 42 podległych patryarchatowi i 9 podległych metropoliom, razem 766. V. Prałatury *nullius dioeceseos*: jest ich 17. Ogólna cyfra wszystkich miejsc hierarchicznych wynosi 1062.

Obecnie obsadzonych jest w św. kollegium kardynalskiem 61 miejsc, 12 patryarchatów, 161 arcybiskupstw łacińskich, 660 biskupstw łacińskich, arcybiskupów i biskupów wschodnich 56 a prałatur *nullius dioeceseos* 14. Oprócz tego jest jeszcze 324 arcybiskupów i biskupów tytularnych, z których większa część pracuje w misyach jako apostolscy wikaryusze.

Trzech kardynałów jest zarazem patryarchami, 34 zasiada na arcybiskupich lub biskupich stolicach.

Pomiędzy biskupami znajduje się zaledwie trzech mianowanych jeszcze przez Grzegorza XVI. Są nimi Piotr Ryszard Kenrick z St. Louis w północnej Ameryce, ur. 1806 r. mianowany d. 24. kwietnia 1841 r., następnie sam Papież Leon XIII., który, jak wiadomo, otrzymał święcenie biskupie d. 17. stycznia 1843 r., tudzież Daniel Murphy, arcybiskup z Hobart w Australii, mianowany d. 16. grudnia 1845 r.

Już po wydaniu wspomnianej *Gerarchia catt.* kolegium kardynalskie straciło dwóch członków; są nimi kard.-arcybiskup Thomas z Rouen i kard. Ricci-Paracciani.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Mianowani Szambelanami J. Św. ks. Zygm. Lenkiewicz, kanonik Kap. metr. i ks. Kalikst Turkuł, proboszcz w Jazłowcu.

Kanoniczną instytucyą na probostwo w Jaryczowie otrzymał ks. Jan Wojtowicz, administrator tamże.

Posadę katechety przy 5-cio klasowej szkole w Żółkwi otrzymał ks. Walenty Szczepaniak, wik. w Pleśny (dyec. Tarnow.)

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Ociece otrzymał ks. Mateusz Skopiński, dotychczasowy wikaryusz w Cmolasie.

Dyecezya krakowska.

Zmarł dnia 17. b. m. ks. Eugeniusz Marek zgrom. OO. Cystersów w Mogile w 32 roku życia a 5-tym kapłaństwa.

L. 372.

Konkurs.

W myśl uchwały c. k. Rady szkolnej okręgowej w Dolinie, z dnia 19/2 1894, rozpisuje się niniejszem konkurs celem stałego obsadzenia posady nauczyciela religii rzymsko-katolickiej przy szkole 5-kl. męskiej w Dolinie, z obowiązkiem udzielania tej nauki w miejscowej szkole żeńskiej, z roczną płacą 450 zł. i 10% dodatkiem na pomieszkanie, tudzież osobistym dodatkiem w kwocie 100 zł. ze strony dotychczasowego rzym. kat. proboszcza.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

W Dolinie, dnia 10 marca 1894.

Nawrocki, m. p.

Officium Hebdomadae Sanctae

w małym i większym formacie, bez nut i z nutami,

oprawne w płótno, w półskórek i w wyborny szagryn

poleca:

Księgarnia Katolicka Dr. Władysława **Miłkowskiego** **w Krakowie.**

Pierwsza parowa fabryka krajowa wyrobów platerowych **chińskiego srebra i neusilbru**

JAKUBOWSKI & JARRA

w Krakowie.

Filia we Lwowie, Rynek l. 37.

Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie budowlanej lwowskiej r. 1892 przez c. k. ministr. handlu i przemysłu w Wiedniu. Poleca swoje wyroby grubo srebrzone, trwalsze a tańsze bo krajowe od zagranicznych, przyjmuje wszelkie reparacye tak do posrebrzenia jak i do złocenia galwanicznie lub w ogniu. Nakrycia stołowe i wszelkie galanteryjne przedmioty do użytku domowego dla kawiarń, cukierników, hoteli i restauracyj, także i na podarki. Dla kościołów, cerkwi i kaplic pająki, lampy, lampki przed obraz, lichtarze, monstrancye, kadzielnice, krzyże, herła, puszki i naczynia do olejów świętych i t. d.

Ceny fabryczne.

2 łyżek stoł. 180 grubo sr. b	zł.	14 —
2 widelcy „ „ „	„	14 —
[illegible]	„	16 —
klingi angiel. stal.		
2 łyżek deser. „		[illegible]
2 widelcy „	„	10 —
2 noży „	„	12 —
klingi ang. stal.		
2 łyżeczek b. k. „	„	6·50
2 łyżeczek do czar. kawy	„	4 50
2 koziołków pod noże	„	6 —

Chochle po złr. 3·60. 3·80. 4 i 4 60.
Chochelki złr. 1 60 i 1·80

MICHAŁ KARAS

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia **J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego**

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Księgarnia „Spółki Wydawniczej Polskiej“

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski,

wydała świeżo:

Tarnowski Stanisław: O kolędach. w 8-ce, str. 52. Cena **50** ct.

Macaulay T. B: Szkice i rozprawy historyczne. Tłómaczył *Stanisław Tarnowski.* Tom I. 8-o, str. 348, zł. **1·60**, opraw. **2** zł. Tom II. str. 259, zł. **1·40**, oprawne **1·80**. Oba tomy **3** zł., w oprawie zł. **3·80**.

Kalinka Waleryan ks.: Dzieła, Tom. IV. (Pisma pomniejsze Tom II.) zawiera na 373 str. 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena zł. **1·80**, opr. w płótno zł. **2·30**. Cena obu tomów Pism pomniejszych zł. **3·60**, ozdobnie opr. zł. **4·60**.

Straszewski Maurycy, prof. Uniwers. Jagiel.: **Dzieje filozofii w zarysie.** Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofii i filozofia na Wschodzie. W 8-ce, str. 411. Cena **3** zł.

Gostomski Walery: Arcydzieło poezyi polsk. Mickiewicza „Pan Tadeusz“, studyum krytyczne. (Treść: Przedmowa. — Geneza poematu. — Przedmiot i kompozycya. — Obyczaje i stosunki życia.— Typy i charaktery. — Obrazy przyrody. — Podmiotowa strona poematu. — Styl. — Znaczenie i wpływ Pana Tadeusza). W 8-ce, str. 266 Cena zł. **2**, oprawione w płótno zł. **2·50**.

Lanskaja N.: Missyonarze św. Rossyi. Powieść ze współczesnego życia w „Zachodnim kraju“. W 8-ce, str. 228. Cena zł. **1·60**, ozdob. opr **2** zł.

Szumski Leopold: Wspomnienia o 3 pułku ułanów wojska polskiego. Wydanie wytworne, ozdobione 4 chromolitografiami, wykonanemi wedle rysunków Juliusza Kossaka. W 8-ce, str. 167. Cena 2 zł.

Wybranowski Aleksander: Dawne dzieje, wspomnienia ubiegłych lat. (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. — Wychowanie na dworach. — Panny respektowe, rezydenci i rezydentki. — Jak się bawiono i kochano. — Dawne figle. — Wpływ dworu na chaty. — Stosunek „Pana“ do poddanych. — Wdzięczność włościan. — Wyprawa młodzieży do szkół. — Wiarusy Napoleońscy z wojny narodowej 1830. 8-o, str. 144, Cena zł. **1·40**, ozdob. opr. zł. **1·80**.

Gide Karol. Prof. uniw. w Montpellier: **Zasady ekonomii społecznej,** z 3 wydania oryginału francuskiego przełożone pod kierunkiem redakcyjnym prof. dr. J. Leo, w 8-ce. str 511, w trwałej oprawie płóciennej. Cena zł. **4·50**.

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

Moszyński Jerzy: Myśl polityczna z ksiegi dziejów cierpień i pracy. Tom I., w 8-ce, str. 471. Cena **5** zł.

Popiel Paweł: Pisma. Wydanie zbiorowe, dokonane staraniem rodziny. 2 wielkie tomy. Cena zł. **1·50**.

Bobrzyński M. i Smolka Jan: Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. W 4-ce, str. 396. Cena **3** zł. — Rzecz źródłowa, na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść.

Bobowski Mikołaj: Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku z 6 tablicami porównawczemi. Praca odznaczona nagrodą Akad. Umiejęt., w 8-ce. str. 475. Cena zł. **3·50**.

Swiętek Jan: Lud nadrabski od Gdowa po Bochnią. Obraz etnograficzny. W 8-ce, str. 728, z 1 rycina. Wydanie Akademii Umiejęt. Cena zł. **3.50**.

Rostafiński Józef dr. prof. uniw.: **Zielnik czarodziejski.** Zbiór przesądów o roślinach. Kraków 1893 (wydanie Akad. Um.), w 8-ce str. 190. Cena zł. **1·50**.

!! Do nabycia we wszystkich księgarniach !!



HARMONIUM

trwałej konstrukcyi

posiadające piękny i przyjemny głos

polecone przez profesorów muzyki dla szkół dla nauki śpiewu

poleca fabryka

Jana Śliwińskiego

we Lwowie, ul. Kopernika l. 16.

Bardzo tanie, a pożyteczne i pouczające **pismo ludowe ilustrowane:**

„Nowy Dzwonek“

wychodzi rok **2-gi** w Krakowie pod redakcya *Ks. M. Dziurzyńskiego*, i kosztuje rocznie tylko **2 zł. 50** ct. — półrocznie **1 zł. 25** ct.

Adresować należy do: *Redakcyi „Nowego Dzwonka“*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Kto pragnie oświaty ludu w duchu prawdziwie katolickim, niech to pismo zaprenumeruje. (5—5)

WINCENTY KUCZABINSKI

Skład przedmiotów treści religijnej i książek do nabożeństwa

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 3.

RÓŻAŃCE na drucie bardzo piękne za tuzin 70 ct.

Obrazki Świętych z modlitewkami drukowanemi na odwrotnej stronie za 100 sztuk 55 ct. i 75 ct.

Medaliki i krzyżyki, oraz witrażyki po bardzo niskich cenach.

Polecam również **papier listowy, koperty** *oraz* **papier kancelaryjny** *po nadzwyczaj niskich cenach.*

! Taniej jak wszędzie !

Na Święta Wielkanocne

poleca najtaniej

handel KAROLA BAŁŁABANA we Lwowie:

Kawy w każdym gatunku

Cukier w głowie . . 1 klg. ct.	37
„ na wagę . . „ „	38
„ w kostkach i mączce „ „	39
1 kg. Migdałów „Awola“ ręką zł. ct. [illegible]	[illegible]
„ Migdałów z Bary bardzo ład.	96
„ rodzynek żółtych sułtańskich bez pestek najpiękn.	68
1 kg. rodzynek żółtych sułtańsk. zł. bardzo ładnych	[illegible]
„ rodzynek eleme z pestkami	[illegible]
„ czarnych drobnych	[illegible]
„ daktyli Califat bardzo dobr.	[illegible]
„ „ aleksandryjskich wyb.	[illegible]
„ fig sułtańskich wyborowych	[illegible]
„ „ winnkowych	[illegible]
„ Cykaty obieranej najładniej.	1 [illegible]
„ arancini świeżo smażonej .	1 [illegible]
Marmolada owocowa i morelowa	

Tenże dostarcza również

na Święta Wielkanocne

sławnych drożdży Mautnera i syna w Wiedniu

— niezawodnych w rozczynie. —

Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.